Nr. 516. We Lwowie wtorek dnia 10 grudnia 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie	30 K — h	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres { „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 171.

Wydanie poranne.

Dziennik Polski

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny	3 halerze	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	10 halerzy

Rada państwa.

(*Telegram „Dziennika Polskiego"*).

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 10 grudnia. Dana na wczorajszem posiedzeniu odpowiedź prezydenta gabinetu dra Koerbera na interpelację w sprawie wrześnieńskiej, zadowoliła w zupełności nietylko interpelantów z Koła polskiego, ale nawet p. Breitera. Minister z wielką zręcznością umiał pogodzić godność państwa z obowiązkami międzynarodowych stosunków. Przedewszystkiem napełniło wszystkich zadowoleniem urzędowe stwierdzenie, iż hr. Gołuchowski nikogo nie przepraszał, ani przed nikim się nie usprawiedliwiał, oraz oświadczenie dra Koerbera, iż **rząd nie czuje się w prawie do występowania przeciw czyimkolwiek uczuciom narodowym, choćby one niekiedy wezbrały.**

Mowa p. Koerbera wypowiedziana wczoraj podczas dyskusji budżetowej była dla wszystkich wielką niespodzianką, a dla niektórych stronnictw wprost gromem z jasnego nieba. Rzecz bardzo dziwna, iż Czesi, przeciw którym p. Koerber podniósł niektóre zarzuty, uznali, że są z tej mowy zadowoleni, Niemcy natomiast byli nią tak poruszeni, iż natychmiast po posiedzeniu zwołali przełożonych klubów i udali się do p. Koerbera po wyjaśnienia.

Uwagę należy zwrócić na trzy główne ustępy tej mowy. W pierwszym minister zarzuca posłom, iż zanadto oglądają się na wybory. Dlaczego Niemcy wzięli to do siebie, to już pozostanie ich tajemnicą.

Drugi ustęp, to oświadczenie ministra, że odnosi się z tą samą sympatją do Niemców co i do Czechów. Widocznie Niemcy żądają dla siebie specjalnej sympatji, jeśli ich to oświadczenie poruszyło.

Trzeci punkt, to zapowiedź zmiany konstytucji, podana w formie mglistej i ukazana w przyszłości dalekiej. Minister powiedział, że kiedy izba się uspokoi i normalnie zacznie pracować, to wówczas nie jest wykluczoną zmiana konstytucji, która, jako utwór ludzi, może być zmienioną i ulepszoną.

To wystarczyło do wywołania wrzenia po stronie Niemców. Lecz jak burza prędko powstała, tak również prędko ucichła. Wystarczyła krótka konferencja z drem Koerberem.

Przebieg posiedzenia wczorajszego był następujący:

Wnioski i interpelacje.

Po zagajeniu obrad przez przewodniczącego hr. Vettera, odczytano wnioski i interpelacje. Między innemi znajduje się: znana już interpelacja p. Jaworskiego i tow. w sprawie Morskiego Oka; — interpelacja p. Krempy i tow. w sprawie postępowania starostwa w Żywcu przy rozpisaniu oferty na wydzierżawienie prawa polowania i rybołowstwa, — interpelacja tych samych posłów w sprawie zachowania się dwóch żandarmów wobec chłopów w Sobotni wielkiej; interpelacja p. Kubika i tow. w przedmiocie wykonywania prawa serwitutowego przez br. Brunickiego w majątku Gricha, interpelacja p. Krempy i tow. w sprawie postępowania władz administracyjnych w Galicji przy rozdzielaniu zapomóg, — tych samych posłów interpelacja do ministra sprawiedliwości w sprawie postępowania Towarzystwa zaliczkowego w Radomyślu, koło Tarnopola, wobec rolników, — interpelacja tych samych posłów w sprawie utworzenia sądu obwodowego w Mielcu, interpelacja pp. Daszyńskiego i tow. w sprawie kas chorych w Żywcu, wreszcie interpelacja pp. Breitera i tow. w sprawie bilansu Tow. Unio Catholica z r. 1901.

Jeszcze „Unio catholica."

Ostatnia interpelacja wywodzi, że „Unio catholica" w Galicji pobierała 20 prc. od premij dla straży pożarnych, fundusze te jednak chowała dla siebie. Towarzystwo nadto sprzedaje tzw. udziały po 100 zł., za które jednak, nawet po upływie szeregu lat, nie wypłaca ani kapitału ani odsetek, natomiast udziały te towarzystwo po pewnym czasie odkupuje od właścicieli po 25 zł., ale potem sprzedaje znowu po 100 zł. Urszulanki we Wiedniu, które posiadały takich udziałów za sumę 18 000 k., musiały je później odsprzedać towarzystwu za 9000 k. pod groźbą utraty wszystkiego. Mimo to towarzystwo sprzedało następnie te same udziały znowu po cenie 100 zł. od sztuki.

Interpelanci zapytują, czy rząd chce temu oszustwu wreszcie koniec położyć i postarać się, aby kontrakty zawarte przez „Unio Catholica" z chłopami galicyjskimi zostały unieważnione, a pobrane od nich przez 10 lat sumy zwrócone, dalej, aby bilans „Unio Catholica" ogłoszony został w pismach galicyjskich, wreszcie, aby towarzystwo to rozwiązano, już choćby dlatego, że wbrew statutowi, który pozwala aresztować katolików, przyjęto obok wielu żydów także około 1000 osób obrządku grecko-orientalnego.

Odpowiedź dra Koerbera na interpelacje.

Po wystąpieniu p. Lupula, który skarżył się, że na odczytanej interpelacji p. Sehnala podpis jego sfałszowano, zabrał głos prezydent ministrów dr. Koerber i odpowiedział na szereg interpelacyj, między innymi na interpelację p. Romanowicza i tow., tudzież Breitera i tow. z powodu zachowania się policji lwowskiej podczas demonstracji młodzieży gimnazjalnej 4 bm., oraz na interpelację p. Breitera, w sprawie rzekomego wyrażenia ubolewania ze strony mistra spraw zagran. hr. Gołuchowskiego wobec rządu niemieckiego, z powodu tych demonstracyj. Prezydent ministrów oświadczył, że pierwsze wiadomości, jakie nadeszły o rzekomych nadużyciach organów policji lwowskiej, podług sprawozdań urzędowych okazały się jako bardzo zmienione.

Policja wśród najtrudniejszych warunków spełniła swój obowiązek, a szczególniej twierdzenie, że wkroczyła bez poprzedniego ostrzeżenia nie odpowiada faktom. W każdym razie — mówił dr. Koerber — pragnę zapewnić, że jeżeli istotnie zaszły jakie nadużycia, to będą one przedmiotem dokładnych dochodzeń. Spełniłem tylko swój obowiązek, zarządzając natychmiast po rozpoczęciu się demonstracyj, aby ze strony władz uczyniono wszystko, celem zapobieżenia dalszym ekscesom.

Rząd daleki jest od tego, aby brał pod kontrolę swą narodowe uczucia i drażliwości, albo nawet takie wzburzenie umysłów fałszywie tłómaczył. Jednakże tak, jak zadaniem rządu jest czuwać nad publicznym spokojem, tak samo rząd przestrzegać musi, aby międzynarodowych stosunków monarchji nie łączono z zajściami wewnętrznemi. Rząd nie może dopuścić do mieszania się jakiegoś innego państwa do naszych spraw domowych, ale nie robi z tego tajemnicy, że także prasa w prasie nie wydaje mu się odpowiednią. Sądzę, że najpatrjotyczniejszym jest obowiązkiem niedopuścić do tego, aby zdarzenia doszły tak daleko, iżby je można uważać za obrazę obcego państwa.

Tembardziej uważam to za konieczne oświadczyć w odpowiedzi na interpelację pp. Breitera i tow., która zaznacza, że minister spraw zagranicznych konferował z ambasadorem niemieckim. Otóż minister spraw zagranicznych nie miał żadnego powodu do dawania jakichś wyjaśnień, jak to sobie interpelanci przedstawiają, ponieważ rząd świadom swoich obowiązków, stara się postępowanie swoje utrzymać w zupełnej zgodzie z polityką międzynarodową. Co się tyczy reorganizacji policji lwowskiej, to rząd starannie tę sprawę bada i z możliwą szybkością będzie się starał ją załatwić.

Następnie odpowiedział dr. Koerber na interpelację pp. Krempy i tow. w sprawie udzielenia koncesji firmie Goldlust na przejazd na Wiśle. Sprawa ta wymaga osobnych rokowań z rządem rosyjskim, jednak niesłusznem jest przypuszczenie, jakoby rząd austrjacki chciał się pozbawić wszelkiego w tym przedmiocie wpływu.

W odpowiedzi na interpelację pp. Barwińskiego i tow. w sprawie wychodźtwa z Galicji i Bukowiny do Bośni, oświadcza prezydent ministrów, że rząd zasadniczo nie chce zapobiegać emigracji środkami policyjnymi, że jednak zakupywanie gruntów w Bośni zależy od zezwolenia rządu bośniackiego. Jeżeli więc emigranci, nie otrzymawszy takiego pozwolenia, muszą potem wracać do kraju, to nie można za to na rząd składać odpowiedzialności.

Dyskusja budżetowa.

Z porządku dziennego izba przystąpiła do dyskusji nad prowizorjum budżetowem. Po krótkim wywodzie referenta p. Kathreina, przemawiał p. Dötz, następnie Młodoczech p. Ryba, oświadczając się za rozszerzeniem zakresu działania sejmów i polemizując z Niemcami, którym zarzucał chęć panowania i pychę.

Z kolei zabrał głos prezydent ministrów dr. Koerber.

Mowa Koerbera.

Prezydent ministrów oświadcza, że już w tem stadjum obrad można wejść w niektóre, dziś i przy pierwszem czytaniu prowizorjum budżetowego, oraz w komisji podniesione sprawy, ażeby izbę posłów objaśnić o niektórych rzeczach, które napełniają sobą atmosferę parlamentarną.

Otóż co się przedewszystkiem tyczy zawartej rzekomo w urzędowych dziennikach groźby rozwiązania parlamentu, oświadcza minister, że gdyby kto w biurze prasowem, gdzie teraz bywają współpracownicy pism opozycyjnych i gdzie odpowiada się na każde zapytanie, chciał się dowiedzieć o prawdziwości tej wieści, byłby był zgodnie z prawdą otrzymał odpowiedź, że tam nic o tem nie jest wiadomem. Specjalnych nowinek dla pism zaprzyjaźnionych rząd na składzie nie trzyma.

Co do rzeczy zaś samej, zauważa prezydent ministrów, że rząd ani na chwilę wypadków ostatnich lat i sytuacji parlamentarnej z oka nie spuszcza. Izba przed niedawnym stosunkowo czasem została wybraną i nie potrzebowałaby zahaczać o reminiscencje ostatnich lat, ale wyborcy pozostali ci sami i stąd może pochodzić, że nie zapomnieli o wszystkiem, co się stało.

Możnaby o tem pomyśleć i byłoby to pożytecznem, żeby posłowie powróciwszy do domu stali z współobradującymi reprezentantami wszystkich części państwa, dawali im obszerniejszy obraz sytuacji i związku wypadków niż to zwyczajnie wyborcom kierowanym domowy-

mi interesami jest na rękę. Ale niejeden z posłów nie bardzoby chciał stanąć w sprzeczności ze swoimi mandantami i powoduje się wpływem jaki oni nań wywierają. Ponieważ zaś to ostatnie jest regułą, więc tem się tłómaczy, że Izba posłów nosi często na sobie ślady ubiegłych wydarzeń, że stronnictwa są jeszcze tu i ówdzie niezdecydowane i że w tej czy owej okazji nieufność gra tu zawsze swoją rolę powstrzymywania. Z tego powodu musimy się liczyć może z wieloma jeszcze wypadkami, które nam będą przeszkadzać.

Co się tyczy sporu niemiecko-czeskiego, zwraca się prezydent ministrów przeciwko zarzutowi p. Pacaka, jakoby Czesi nie mogli rządu uważać za sprawiedliwy i objektywny i oświadcza, że wprawdzie zaufania niepodobna wymusić, ale podniesiona skarga musi być uzasadnioną, a tu pyta mowca: co takiego uczynił rząd, żeby go z tego powodu nazywać stronnym i niesprawiedliwym? Czy przez cały czas naszego urzędowania — pyta minister — naruszyliśmy gdziekolwiek stan posiadania narodu czeskiego?

Twierdzicie panowie, że mianujemy za mało urzędników czeskich, ale słyszycie z drugiej strony, że mianujemy za mało urzędników niemieckich i możecie z tego wywnioskować, jak trudno jest zadowolnić. Rząd musi w pierwszej linji uwzględniać interes służby, gdyż ludność ma prawo domagać się dzielnej administracji. O ile więc rząd uważa za swój obowiązek starać się o nią, o tyle jest to jego nienaruszalnem prawem powoływać na urzędników tych ludzi, którzy są najlepsi.

Prezydent ministrów broni rząd przed zarzutem, jakoby w izbie przemawiał pojednawczo, a na zewnątrz pod płaszczykiem tajemnicy administracyjnej występował wrogo przeciwko Czechom. Jeżeli tu i ówdzie stało się coś, coby usprawiedliwiało jakie zażalenia, to nie wystarcza to jeszcze do formalnego oskarżenia rządu, a już najmniej do stanowiska zagrażającego temu miejscu, z którego może wyjść rozwiązanie wszystkich powikłań.

Co do twierdzenia, iż udało się pokrzyżować drogi rządu i że kalendarjum rządowe zostało rozbitem, zauważa prezydent ministrów, że klęska ta nie jest tak straszną, gdyż pominąwszy to, że z tego powodu stały się niepewnemi posiedzenia sejmów, nad czem prezydent ministrów nadzwyczajnie ubolewa, idzie tu przecież w końcu tylko o to, że rada państwa pozostanie zebraną aż do lata, czego rząd chciał pierwotnie uniknąć.

Prezydent ministrów stwierdza odnośnie do rozmaitych uwag, że między rządem a stronnictwami niemieckiemi nie ma żadnego innego stosunku, jak do innych wielkich stronnictw izby i oświadcza: Jesteśmy wdzięczni wszystkim stronnictwom, które popierają prace parlamentu i ułatwiają je, nie możemy jednak nigdy porzucać naszej niezależności, która jest zarazem naszą bezstronnością, to znaczy, że rząd nie stoi pod rozkazami jakiegokolwiek stronnictwa, jak to tu twierdzono.

Rząd jest wolny i wierzę, że aż do ukończenia swojego dzieła wolnym pozostanie, wobec wszystkich zaś zarzutów, które podnoszono, oświadcza, że niety ko nie jesteśmy przeciwnikami ani wrogami narodu czeskiego, lecz przeciwnie, oceniamy w pełni jego znaczenie. Myślimy tylko, że to, co należy stworzyć, winno w sobie dać gwarancję tego, iż należy znaleść cenę pokoju dla obu stron. W poszukiwaniu za nią naród czeski nie zastanie rządu ani źle usposobionym, ani opieszałym.

Z zamięszania, jakie z czasem zapanowało w naszych sprawach wewnętrznych, wznosi się tylko jeden jasny i niezamglony cel, a tym jest przyszłość państwa. Chcemy służyć tej przyszłości, wiemy, że pokój nastać musi, a wiemy także, że niepodobaa go zdobyć bez namysłu i umiarkowania. Dlatego żądamy od wszystkich stronnictw, więcej niż kiedykolwiek, cnót miłości ojczyzny.

Prezydent ministrów wskazuje na ważność wielkich zadań ustawodawczych, czekających parlament i powiada, że nie może osłaniać prawdy i musi stwierdzić, że izba powoli, zanadto powoli postępuje za usiłowaniami rządu. Gdyby mowca spróbował częściowo wytłómaczyć smutne zjawisko, to nasuwa mu się przecież pytanie co się stanie gdy ten proces uzdrowienia potrwa za długo? Konstytucyjna mechanika zaleca środek rozwiązania rady państwa aż nastąpi wybór innej wyposażonej innemi przekonaniami i większą chęcią pracy.

Ale — pyta minister — czy ja nie mam obowiązku zwrócić uwagi na niebezpieczeństwa leżące w naszych odrębnych stosunkach? Czy ludność nie zniecierpliwi się i nie zażąda radykalnej kuracji? Wszak już teraz dochodzą nas głosy tego rodzaju, z których jedne powiadają, że nic im na parlamencie nie zależy, ponieważ im jego zakres działania nie jest na rękę; inni niezadowoleni są z podstawy wyborczej tego parlamentu; trzeci, którzy wprawdzie nie przychodzą tu do głosu, mają w głowie jeszcze inną melodję.

Jakżeż więc by było, gdyby rząd chociażby najpoważniejszy i najsumienniejszy, powołując się na takie życzenia i na zniecierpliwienie ludności, w interesie najpilniejszych potrzeb państwowych zamierzył się i zamierzyć się musiał na konstytucję? Ten rząd będzie po wszystkie czasy uniewinniony i przez historję przed zasądzeniem zabezpieczony, co więcej może on z pełnem prawem uważany być za zbawcę państwa. Jak jednak pójdzie sprawcom takiego aktu przemocy w zniszczonym parlamencie? Mogą oni wprawdzie w wielki las publiczności wołać, że oni tak chcieli, ale w tajnem zaciszu będzie zawsze brzmiało: *mea culpa, mea maxima culpa.*

Widzieliście już panowie w tem państwie konstytucję upadającą, powinniśmy uniknąć powtórzenia tego. Rząd uczyni wszystko, aby taką katastrofę powstrzymać. Chcemy pracować, aby pokój zaprowadzić między narodami, podnieść duchowy i materjalny byt ludności, popierać mocarstwowe stanowisko państwa. Nie chcemy także w czasach mniejszego podniecenia unikać dalszego kształtowania konstytucji — która nie może być niczem skończonem, jako dzieło ludzkie — na drodze ustawowej, prosimy was jednak moi panowie, żebyście zwrócili uwagę na obejmującą wszystkich ojczyznę i jej niedające się usunąć potrzeby. Moi panowie! Nie każcie parlamentowi być winnym. (Oklaski, długotrwałe poruszenie.)

Z kolei przemawiał poseł Praszek.

Następny mowca p. Jerzy Wassilko oświadczył: Jeżeli kto do obecnego rządu ma zaufanie, to ma je nie z tego powodu, że coś odeń dostał, albo czegoś nie dostał, lecz ponieważ jest przekonany, że prezydent ministrów, którego znają jako prawdziwego austrjackiego urzędnika, jest urzędnikiem bezstronnym i jeżeli wiele żądań tu wniesionych dotychczas nie zostało spełnionych, to prezydent ministrów nie jest temu winien, lecz osobliwe stosunki.

Przeciwko zarzutowi jakoby posłowie z Bukowiny byli wrogo usposobieni dla Polaków, oświadcza mowca, że u nas to „Los von Galizien" nie znaczy jeszcze „Los von Oesterreich". Żądanie utworzenia własnej dyrekcji w Czerniowcach nie jest nieskromne. Po długich naradach oświadczył teraz rząd, że ministerstwo wojny jest temu przeciwne.

Mowca urguje o rychłe urządzenie starostwa w Dornie.

P. Pacher. Wyproś pan sobie polskiego szlachcica na starostę, to może pójdzie prędzej!

P. Wassilko zauważa, że Rumuni nie sprzeciwiają się życzeniu Rusinów co do założenia ruskiego gimnazjum w Wyżnicy i w Stanestie, Rumuni proszą jednak żeby rząd jak najrychlej założył rumuńskie gimnazjum w Kimpolungu (oklaski), ponieważ najbliższe gimnazjum w Suczawie jest bardzo oddalone.

Mowca żąda następnie delegowania senatu z lwowskiego wyższego sądu krajowego do sprawowania wyższej judykatury na Bukowinie do Czerniowiec. Temu projektowi nie bardzo wprawdzie sprzyjałoby ministerstwo skarbu, ale przeniesienie do Czerniowiec nie jest połączone z żadnymi kosztami.

Mowca prosi w końcu reprezentantów wszystkich stronnictw, aby wniesione przez posłów bukowińskich życzenia poparli przy naradach budżetowych, jeżeli do tego przyjdzie. (Żywe oklaski)

Po przemówieniu p. Lindnera obrady przerwano.

Następne posiedzenie dziś o godz. 11 przedpołudniem.

Nowy zatarg poselski.

Wiedeń 10 grudnia. Dzienniki donoszą: Podczas posiedzenia izby posłów, pojawili się wczoraj posłowie Berger i Szalk u p. Emanuela Hrubego i żądali w imieniu p. Malika wyjaśnienia co do okrzyku na piątkowem posiedzeniu izby: „Czy to prawda z tymi targami pane Malik?" P. Hruby oświadczył, że ani nie takiego nie wołał ani podobnych słów nie słyszał. Wysłannicy zadowolili się tem, wobec czego cała sprawa została załatwioną.

Wolf i jego wyborcy.

Wiedeń 10 grudnia. *Ostdeutsche Rund.* donosi, że mężowie zaufania w okręgu wyborczym p. Wolfa w Trutnowie odbyli konferencję, na której orzekli, iż nie uznają powodów, dla których p. Wolf złożył swój mandat, obecność jego w parlamencie uznają za konieczną, żywią do niego trwałe zaufanie i wzywają go. aby ponownie kandydował, pozostawiając mu po wyborze wolność wstąpienia albo do klubu wszechniemieckiego, albo do innego. *Ost. Runds.* podaje wiadomość tę bez komentarzy.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Wiec polski w Berlinie.

Berlin 10 grudnia. Onegdajsze polskie zgromadzenie protestujące uchwaliło rezolucję, w której między innemi wyraża oburzenie także polskim posłom do parlamentu niemieckiego z powodu, iż aż do tej pory wstrzymali się z wniesieniem interpelacji w sprawie Wrześni i interpelację tę ułożyli w słowach niegodnych polskiego imienia

„Los von Preussen".

Kraków 10 grudnia. W sprawie stosunków handlowych z Niemcami odbyło się wczoraj poufne zebranie u prof Jordana. Przybyło liczne grono osób ze sfer handlowych. Obradowano nad sposobami zerwania stosunków handlowych z Niemcami.

Odznaczenie.

Wiedeń 10 grudnia. Cesarz nadał staroście w Skałacie, Antoniemu Szydłowskiemu, krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Izby handlowe

Wiedeń 10 grudnia. Izba handlowa wiedeńska otrzymała z ministerstwa handlu zawiadomienie, że zostanie z dniem 20 bm. rozwiązaną i wezwaną do bezwłocznego przygotowania wyborów do nowej izby.

Wojna w Transwaalu.

Chicago 10 grudnia. Wczoraj odbył się tu wielki mityng z protestem przeciw sposobowi prowadzenia walki przez Anglików w Afryce południowej. Uchwalono wystosować do prezydenta Roosevelta petycję o pośrednictwo w tej wojnie.

Nowy namiestnik Tyrolu.

Wiedeń 10 grudnia. Franciszek hr. Merveldt uwolniony został na własną prośbę z urzędu namiestnika Tyrolu i Przedarulanji i mianowany dożywotnim członkiem izby panów. Namiestnikiem Tyrolu i Przedarulanji mianowany został radca ministerjalny Erwin br. Schwarzenau.

Jubileusz.

Kraków 10 grudnia. Tutejsza firma Antoniego Hawełki obchodzi dziś 25-letni jubileusz istnienia. Z okazji jubileuszu przeznaczył szef firmy, nadworny dostawca, p. Macharski znaczne kwoty na rozmaite cele dobroczynne.

H. K. T.

Wrocław 10 grudnia. *Schlesische Ztg* donosi z Katowic, że zarząd górniczy towarzystwa „Laurahütte" wypowiedział, z powodu panującego ogólnie braku pracy, zagranicznym, a osobliwie galicyjskim górnikom miejsca od Nowego roku.

Natomiast ma być rzekomo 800, nie mających zajęcia niemieckich robotników, przyjętych do służby.

Wiedeń 10 grudnia. Wczoraj odbył się proces przeciw wiceburmistrzowi dr. Neumayerowi, oskarżonemu o obrazę honoru przez dra Offenheima. Dr. N. skazany został na 1000 koron kary.

Rostock 10 grudnia. *Rostocker Anzeiger* donosi urzędowo, że wszystkie tendencyjne i zjadliwe wiadomości o małżonku królowej Wilhelminy, są zupełnie zmyślone. Zgodny stosunek pomiędzy królową a jej mężem jest niezamącony.

40-lecie „Bratniej pomocy".

W odświętnie, zielenią przystrojonej auli politechniki lwowskiej, rozpoczęła się wczoraj o godz. 11 rano uroczystość 40-letniego jubileuszu towarzystwa „Bratniej pomocy" słuchaczów politechniki. Duża sala wypełniła się po brzegi tak obecnymi, jak byłymi członkami towarzystwa. Pierwsze szeregi krzeseł, zajęli profesorowie.

Zagaił zebranie rektor politechniki p. Dziećlewski witając zebranych w imieniu grona profesorów. Gratulował sukcesów jakie towarzystwo ma już za sobą, a które sprawiły, że „Bratnia pomoc" jest dziś największem, najstarszem i najbogatszem ze wszystkich polskich towarzystw akademickich. Zwrócił się wreszcie do członków wydziału towarzystwa i w ciepłych słowach wezwał ich, by się wszelkich rezykownych strzegli kroków, a o tem pamiętali, że działalność ich nietylko sądowi ich kolegów, a obecnych członków podlega, ale także sądowi tych wszystkich, którzy w ciągu 40-lecia „Bratniej pomocy", jako jej członkowie do dzisiejszego kwitnącego stanu towarzystwa się przyczynili.

Po rzęsistymi oklaskami nagrodzonem przemówieniu rektora, zjawił się na mownicy obecny prezes towarzystwa, Aleksander Litwinowicz, który przedstawiwszy cele towarzystwa i błogie skutki, jakie ono w ciągu istnienia swojego na politechniczną wywierało młodzież, wyraził żal z powodu, że dzisiaj z 900 słuchaczów politechniki, połowa zaledwie do towarzystwa należy i wzywał kolegów do przystępowania doń. Zakończył okrzykiem: „niech żyje solidarność koleżeńska, niech żyją dawni i dzisiejsi koledzy!" (Sute oklaski).

Historja towarzystwa i jego rozwoju, znalazła doskonałego ilustratora w p. Tadeuszu Hartlebie, który w dłuższem przemówieniu opisał dzieje „Bratniej pomocy". Myśl założenia jej przybyła do nas z Warszawy w r. 1860. Pierwszym prezesem, po zatwierdzeniu statutów przez namiestnictwo w r. 1861, był Stanisław Podlewski. Kiedy w r. 1863 wybuchła walka o niepodległość, cały wydział „Bratniej pomocy" poszedł w powstańcze szeregi. Pierwszy prezes, Podlewski, zginął na polu chwały od moskiewskiej kuli, dwaj członkowie wydziału Bogdański i Niesiołowski poszli na Sybir, a i inni nie powrócili już do Lwowa. Prelegent przedstawił dalej prądy, jakie w ciągu lat 40 ścierały się w łonie technickiej młodzieży i również zakończył apelem do kolegów, by się w szeregi „Bratniej pomocy" jak najliczniej wpisywali.

Gdy umilkły oklaski, odczytano telegramy i listy gratulacyjne, których na rzadką tę uroczystość nadesłano mnóstwo. Gratulowali: prof. Witkowski, Kozłowski, Tow. młodzieży polskiej w Leoben, Zdzisław Jełowicki, Paweł Wołosienko, Aleksander Prugar, Komorowski, tow. studentów uniwersytetu w Liege, Hube, Przybylko, Świerczewski, Wasilkowski, krakowski chór akademicki, Redlich, Bielski, Daszkiewicz, Gazeta cukrownicza, Zipser, Bigo, stanisławowski oddział tow. politechnicznego, Stefan Wiktor i wielu innych.

Zabrzmiały znowu oklaski w sali, gdy na mownicy pojawił się były przewodniczący bratniej pomocy z przed lat 27, prof. Dziwiński. Poruszył on wspomnienia swoje z czasów, gdy językiem wykładowym szkeły był język niemiecki i zachęcał młodzież do pielęgnowania skarbu narodu, jakim jest jego język. Na straży tego skarbu, stoi od lat 60 prof. Małecki, wznosi więc mowca na cześć jego okrzyk, z którym zgromadzeni huraganem oklasków się zsolidaryzowali.

Wyraziwszy jeszcze życzenie, by uchwalona na wiecu techników w r. 1894 rezolucja, zmierzająca do utworzenia towarzystwa wszystkich byłych uczniów lwowskiej politechniki, co rychlej weszła w życie, żegnany ponowną burzą oklasków, zeszedł prof. Dziwiński z mownicy.

Na tem zebranie skończyło się.

* * *

Wspaniała aula politechniki około godziny 8 zapełniła się tłumnie zebraną publicznością, wśród której znaleźli się profesorowie instytucji, delegaci stowarzyszeń akademickich, a między tymi dwaj wysłannicy czerniowieckiego „Ogniska", bardzo wiele pań i poważny zastęp młodzieży politechnicznej, która czyniła honory domu. Programy, zdobne w gustowne winiety, wykonane przez słuchaczów politechniki sprzedawały uproszone panie.

Wieczór rozpoczęto koncertem smyczkowym (d-molł) Schuberta, a wykonali go z wielkiem powodzeniem soliści opery, pp. Deman, Tentsch, Spiegler i Wolfstal. P. Tentsch w dalszym ciągu programu popisywał się parukrotnie doskonałą grą na skrzypcach, za co huczne zbierał oklaski. P. Drzewiecki był usposobiony wybornie i musiał, oprócz zapowiedzianych: romansu Tostiego i Niewiadomskiego „W cichą noc" okupić się jeszcze czterema piosnkami nad program. Tak samo panna Strassernówna.

W ogóle wykonawców przyjmowano ciepło, ale nie obeszło się i bez rozczarowania. Kulminacyjny punkt programu: śpiew p. Bandrowskiego, odpadł, artysta bowiem w ostatnie chwili zawiadomił, że p zybyć nie może. Coś podobnego omal nie zaszło z panią Solską, która przyrzekła deklamować utwory Staffa i Tetmajera. Wyczerpano cały program, a pani Solskiej jeszcze nie było. Sytuację ratowała obecna na wieczorze pani Rotterowa i wszedłszy na estradę, deklamowała, za co dziękowano jej gorąco. Kiedy z ś publiczność już opuszczała salę, zjawiła się pani Solska. W płaszczach i futrach część słuchaczów wróciło, a artystka, chociaż *post festum*, wygłosiła z wielkiem uczuciem i właściwym sobie wdziękiem „Upadek" Staffa i „Preludja" Tetmajera.

Mimo tych przeszkód, wieczór byłby wywarł o wiele silniej ze wrażenie, gdyby aranżerowie przy układaniu programu, więcej byli pamiętali o zastosowaniu go do uroczystości, jaką miał uświetnić. Szkoda, iż nie zaznaczono tego wieczoru, a nawet brakło przemówienia, któreby objaśniło publiczność o znaczeniu obchodu i odpowiednią nadało mu cechę.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 10 grudnia

Powszechne wykłady uniwersytetu ludowego. W szkole im. Staszica (ul. Sobarbkowska 45) od godziny 7 8 wieczorem, dr. Al. Czołowski: „Wojny kozackie w Polsce". — W szkole realnej (ul. Kamienna 2) od godziny 7 do 8 wieczorem, prof. J. Limbach: „Stosunki rodzicielskie i wychowanie młodych u zwierząt".

Teatr miejski: „Faust", opera. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (10): NMP. Loret. — (27): Jakowa m. Wschód słońca o godzinie 7 minut 46, zachód o godzinie 3 minut 59.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota + 2° R. Pogoda.

Z armji. Major Leon Debelski, komendant placu w Mostarze, przeniesiony w stan spoczynku. Kapelanem wojskowym I kl. mianowany kapelan II klasy, ks. Kazimierz Płachetko z okręgu krakowskiego.

Akademicy ruscy. W sobotę odbyto w sali Domu narodnego ostatnie walne zgromadzenie członków tow. „Akademicka Hromada". Po odczytaniu protokołu z ostatniego walnego zebrania, zabrał głos akad. Temnicki i w całogodzinnem przemówieniu uzasadniał wniosek o rozwiązanie Towarzystwa. Wniosek ten uchwalono, a majątek przekazano tow. im Szewczenki. Relegowanych pięciu studentów chciano przed uchwaleniem wniosku o rozwiązanie tow, mianować członkami honorowymi, ale skończyło się tylko na wyrażeniu im czci i uznania, jako „męczennikom idei narodowej".

N stępnie w dawnej sali Tow. muzycznego w gmachu skarbkowskim odbył się komers, na którym żegnano młodzież ruską opuszczającą Lwów. Przybyli profesorowie Kolessa i Hruszewski, a ten ostatni przewodniczył komersowi. Członkowie stowarzyszenia akademików żydowskich „Ognisko", celem zamanifestowania swej sympatji dla Rusinów, przybyli *in corpore*. Komers przeciągnął się do godz. drugiej w nocy.

„Posromlenje" moskalofila. Fatalny przypadek spotkał w Kijowie jednego z galicyjskich moskalofilów, znanego na bruku wiedeńskim agitatora, D. Werguna, wydawcę czasopisma *Sławianskij wiek*. Wybrał się on z Wiednia do Kijowa w pierwszych dniach bm., ażeby na zgromadzeniu tamtejszego „Słowiańskiego błagotworitielnawo obszczestwa" wygłosić odczyt pt. „Ruś zakordonowa i słowiaństwo na progu XX wieku". W prelekcji tej dowodził potrzeby zjednoczenia wszystkich Słowian pod berłem rosyjskiem, a zakończył ją okrzykiem: „Czas najwyższy, ażeby barbarzyńską nazwę *Rusin*, zastąpi mianem *Rosjanin*". Publiczność, która przepełniła salę, słuchała z początku bardzo uważnie i w spokoju wywodów mowcy. Aż naraz, po przytoczonym wyżej okrzyku porwał się z miejsca dyrektor gimnazjalny, Petr (Czech z pochodzenia) i porwał krzesło, którem zamierzał rzucić na prelegenta. Na to hasło starego pedagoga, powstała istna burza. Studenci wszechnicy chwycili krzesła i laski, grożąc obiciem p. Wergunowi. Starsi powstrzymali młodzież i na razie zapobieżono bójce. Natomiast większa część publiczności, wśród objawów oburzenia opuściła salę. Reszta, jaka pozostała, nie przestawała głosami oburzenia przerywać mowcy, który jednak dalej rzecz swą prowadził. Aż kiedy p. Wergun z patosem zawołał, że ruscy księża w Galicji, ich żony i dzieci czytają rosyjskie czasopisma, powstał znowu straszliwy hałas i okrzyki: „Won padluka!" Podniosły się krzesła i słuchacze ruszyli ku katedrze prelegenta... Sytuacja stała się tak groźną, że p. Wergun uznał za wskazane, salwować się ucieczką... Młodzież jednak dopadła go jeszcze na schodach i sromotnie obiła, wołając: „Ot, masz moskalofilską przyjemność!"

Śmierć wskutek zaczadzenia. W jednym z nowowybudowanych oficyn starej rzeźni, które celem osuszenia murów opalają obecnie koksem, znaleziono wczoraj rano martwe zwłoki średniego wzrostu mężczyzny, silnie zbudowanego bruneta, o krótko strzyżonych włosach i blond wąsach. Zawezwany lekarz miejski dr. Jaszczurowski, stwierdził śmierć wskutek zaczadzenia. Przypuszczają, że mężczyzna ten nazywa się Józef Baran i był nocnym wartownikiem budynków starej rzeźni.

Banda zbójecka pokazała się w kołomyjskiem i grasuje w okolicach Nazirnej, Podhajczyk, Geniowy. Niedawno obrabowano na gościńcu teściowę rządcy z Podhajczyk, w innem miejscu obrabowano wracającą z Kołomyji pa ią Zawadzką, żonę jednego z okolicznych parochów. W Geniowie rozbito we dworze piwnicę i wykradziono z niej stare wina, a na folwarczku p. P. w tej samej wsi wyrządzono wielkie szkody w kurniku i w szpichlerzu. Ponadto jakieś niepewne i podejrzane indywidua snują się bezustannie, podpatrując i dopytując się o szczegóły i stosunki u okolicznych zamożniejszych obywateli i gospodarzy, a w samej Kołomyji trudno się opędzić od natrętnych i w wysokim stopniu zuchwałych włóczęgów. W górach był wielki nieurodzaj, ludzie bez chleba i w nędzy bardzo wiele. Z tem w parze idzie rozpacz i popęd do zbrodni.

Zemsta panien. Niedawno wszystkie panny Great Band, w Pensylwanji utworzyły ligę przeciw paleniu, postanawiając, że żadna nie będzie obcowała z młodzieńcem, który używa tytoniu pod jakąbądź postacią; ale młodzieńcy umieli sobie poradzić i zaniedbując zupełnie swe współobywatelki, zwrócili się do panien z sąsiedniego miasta. Przez czas pewien przeciwniczki tytoniu trzymały się swego postanowienia ale widząc, że nie znajdują trudności w przeprowadzeniu go w czyn, kapitulowały; wolą zapach dymu od obojętności kawalerów

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 9 grudnia. Zamknięcie giełdy o godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakładu kredyt. 652·—, Akcje węg. Zakł. kred. 665·—, Akcje Anglobanku 264·—, Akcje Unionbanku 551·—, Akcje Laenderbanku 420·—, Akcje Bankvereins 450·50, Akcje Bodenkredit 887·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 655·—, Akcje kolei połudn. 72·—, Akcje tramw. lit. a) 264·—, lit. b) 259·—, Akcje kolei Elbthal 476·—, Akcje kolei Północnej ——, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 397·—, Akcje Rima Muranji 475·—, Akcje pragskiego Towarzystwa żelaznego 1395·—, Akcje fabryki broni 293·—, Akcje tureckie tytoniowe 293·—, Oblig. węg. indemn. 92·90, Renta majowa 99·05, Austr. renta koron. 95·95, Węgierska renta koron. 94·05, 4½% l. listy Tow. kred. ziemsk. 90·90, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·—, 4 proc. listy Banku hipot. 89·85, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 97·35, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propin. 96·75, 4 proc. Gal. poż. kraj. z 1893 r. 93·70, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 87·50, Losy tureckie 101·—, Marki 117·17, Ruble 253·50.

— **Wiedeń** 9 grudnia. **Kurs giełdy wiedeńskiej**

Losy a) **procentowe:** Austr. zakl. kr. z obl. pr. r. 1880 3 proc. 253·50; Austr. zakl. kr. z. ob.

pr. z r. 1889 3 proc. 250·—; Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 500·—; Uregulow. Dunaju z 1870 100 zł. 5 proc 264·75: Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 243·—; Pożyczka serb. prem. po 100 fr. 3 proc. 81·—; Tureckie obl. prem. kolej. po 400 fr. 99·75. *b*) bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 17·—; Zakł. kredyt dla h. i p. po 100 zł. 407·—; Clary 40 zł. m. k. 153·—; Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84·—; Losy m. Krakowa 20 zł. 72·—; Pożyczka m. Lublany 61 zł. 72·—; Ofen 40 zł. 164·—; Palffy 40 zł. m. k. 164·—; Czerw. krzyża austrj. tow. 10 zł. 49·75; Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 24·—; Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 64·50; Salma 40 zł. m. k. 222·—; Pożyczka salcburska 20 zł. 98·—; Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 257·—; Losy komunalne m. Wiednia z 1874 roku 395·50

— **Wiedeń** 9 grudna. *(Targ na woły)*. Na poniedziałkowy targ spędzono bydła rogatego na rzeź ogółem 4.579 sztuk. W tem było z Galicji 765, z Bukowiny 180 sztuk.

Przebieg targu mdły.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 304 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 86 sztuk po 52—59 k., 303 sztuk po 60—65 k., 386 sztuk po 66—74 k., 36 sztuk po 75 do 82 za 100 klg. metr. żywej wagi.

Buhaje podtuczone sprzedawano po 50—66 k., krowy podtuczone po 46—54 k.; bydło chude dla masarzy po 32—52 k. za 100 klg. metr. żywej wagi.

Ceny spadły o 1/2 k.

— **Wiedeń** 9 grudnia. *(Giełda towarowa)*. Cukier surowy od k. 19·25 do —·—. Tendencja stała. Nafta galicyjska od k. 33·50 do —·—. Tendencja niezmieniona. Spirytus od koron 15·80 do —·—. Tendencja niezmieniona.

— **Berlin** 9 grudnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 205·7, Staatsbahn 140·75, Disconto Comandit 179·10, Berlińskie Tow. handl. 138·50, Laura 182·50, Bochumery 169·—, Kolej połud. wschodnio-pruska 81·90, Ruble za gotówkę 216·25, Kolej warszaw. wied. 160·—, Kolej morza Śródziemnego —·—, Kolej Meridionale —·—, Losy tureckie 101·40, Renta włoska 100·50, „Harpener" kopalnie węgla 60·—, Kolej Marienburg-Mława 67·25, Konsolidation 303·50, Lombardy 18·40, Kolej Henry 89·50, Niemiecki bank narodowy 102·50, Kanada Profered 111·60; Akcje żeglugi hamburskiej 106·75.

Berlin 9 grudnia. Austr. banknoty 85·40, ruble 32·—.

Frankfurt 9 grudnia. Austr. kred. 205·75; Kolej państw. 140·90; Laura 182·75 Disconto 178·90; Alpiny —·—.

Paryż 9 grudnia. 3% renta 101·57, [illegible] 27·80.

NEKROLOGJA.

†

LEON BRUNARSKI

towarzysz kamieniarski
i kierownik pracowni firmy Schimser

po długiej a ciężkiej słabości, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 9 grudnia, przeżywszy lat 43. Pogrzeb odbędzie się dnia 11 grudnia 1901 r. o godzinie 3 popołudnin, z domu żałoby przy ul. Zamarstynowskiej l. 34, na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona żona, dzieci, oraz Zarząd Kasy chorych i Zgromadzenia towarzyszy murarzy, cieśli kamieniarzy i t. d. krewnych, znajomych i pobożnych chrześcijan zapraszają. „Concordia".

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. K. Ostaszewski-Barański

Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański Milski i Sp. — Z drukarni M. Schmitta i Sp.

(3)

ZAWÓD.

(Z niemieckiego).

— Ty zaś, panie kapitanie — mówił zwracając się do Eugeniusza — racz przebaczyć swemu gospodarzowi. Mój dom nie jest urządzony dla gości; będziesz się musiał bez wielu rzeczy obchodzić, które do wygody są potrzebne. A nadto przebaczysz mi także, że oddam panu całe gospodarstwo pod jego rozporządzenie. Sam sobie będziesz pan gospodarzem. Zresztą cieszy mię, że tak zacnemu i szczeremu oficerowi, jakiego w panu poznałem, mogę wyświadczyć małą przysługę. — Dobranoc, panie kapitanie!

To mówiąc, skłoniwszy się swemu gościowi, zwrócił się do służącego, który jak skamieniały, to na swego pana, to na nieznajomego spoglądał i rzekł mu półgłosem kilka słów w takim djalekcie, na który sługa w oka mgnieniu swoje oblicze odmienił, parę razy zakaszlał, jedno oko przymrużył i szybkim krokiem wybiegł naprzód, drzwi otwierając. Z progu odwołał go jeszcze markiz, dla dania dalszych rozkazów, poczem szybko pobiegł za nieznajomym, zapalił w przedpokoju latarkę, świecił nią po schodach i na dziedzińcu, gdzie zapadła noc zupełna i prowadził go do starej baszty zamkowej, stojącej w cieniu bocznego skrzydła budynków. Żelazne wrzeciądze skrzypnęły — kapitan krętymi schodami postępował ku górze za skąpem światełkiem małej latarki i już w pierwszej chwili żałował, że raczej nie pozostał w nędznej chacie wieśniaczej na dolinie, aniżeli w tych zimnych i pustych pieczarach zamkowych, które go przerażały. Lecz pierwsze wrażenie minęło, gdy wszedł do przeznaczonego dla siebie pokoiku. Był on sklepionym, ośmiokątnym o dwóch głębokich oknach. Przy jednej ścianie stało łóżko, z baldachimem w najlepszym stylu odrodzenia; stół, stołki i szafka ozdobione były rzeźbami z tej samej epoki. Brunatne tapety od spodu ścian na trzy stopy w koło obiegały; sklepienie pomalowane było rozmaitymi rodzajowymi obrazami. Wszystko było starannie utrzymywane i nie miało najmniejszego pod obieństwa do więzienia. Gdy otworzył okna, przed którémi zwieszały się gałęzie wybornych kasztanów, uczuł miły powiew chłodnego wieczoru, który go orzeźwił i uspokoił. Całą godzinę blisko stał w otwartem oknie, napawając oczy widokiem czarującej okolicy, gdy tymczasem jednooki wchodził i wychodził ciągle, znosząc pakunki, gotując posłanie i zaopatrując we wszystkie potrzebne rzeczy. Kapitan badał każdy szczegół okolicy. Na samym dole, po drugiej stronie ogrodów oliwnych i winnic, połyskiwała wąska, srebrzysta wstęga odnogi jeziora, wysuwająca się ku zachodowi. Dolinę zalegała cisza grobowa. Z żadnego z domków, bielejących w zielonej gęstwinie, nie błyskało światełko. Strumyk, którego łożysko prowadziło go dzisiaj pod górę, wysechł zupełnie. Księżyc jasno przyświecał. Taki czarodziejski urok panował w tym przepychu nieba, że młody podróżny nie mógł od niego oczu oderwać. Dopiero, gdy usłyszał zamykające się drzwi pokoju, obejrzał się dokoła i przypatrywał się temu wszystkiemu, co mu milczący jednooki przygotował. Trójramienny lichtarz mosiężny stał na stole i oświetlał przygotowaną wieczerzę, składającą się z zimnej zwierzyny, chleba, oliwy i wina.

W głębi łoże szkliło się niemal od świeżej bielizny: tłomok stał na stołku, umywalnia była zaopatrzona w świeżą wodę — wogóle było wszystko, coby i najwybredniejszemu uprzyjemnić mogło samotne mieszkanie. A jednak młodego podróżnego dziwne opanowało uczucie, gdy sam do stołu zasiadł i pomyślał, że pod tym samym dachem, drugi samotnik może w tejże chwili także sam jeden do stołu zasiada. Zbyteczne dociekanie prawdy nie było właściwem jego otwartej i wesołej naturze. Namiętnie żołnierskiemu zawodowi oddany, omijał nieraz wiele takich rzeczy obojętnie, które jego współtowarzyszom i rówieśnikom wydawały się ważnemi i zajmującemi. Nie pamiętał też wcale, że nazwisko markiza dawniej już obijało się o jego uszy i nie przyszło mu teraz na myśl, że jego nagłe usunięcie się od świata było powodem dziwnych opowieści.

Pod wrażeniem smutnych myśli, wypróżnił butelkę, stojącą przed nim daleko prędzej, niźli to było u niego w zwyczaju, a mocne lombardzkie wino zaczęło mu krew w żyłach rozgrzewać.

Napróżno szukał wody do picia, nie było jej w pokoju; wziął więc karafkę i postanowił sam je naczerpać ze studni. Lecz jakież było jego zdziwienie, gdy ciężkie drzwi wieży zastał zamknięte i na silne pukania i wołania nikt mu nie odpowiadał. Byłżeby więc rzeczywiście więźniem? a cała ta uprzejmość była może tylko sidłem na niego! — Porzucił wprawdzie to podejrzenie niebawem, widząc, że jego pokój opatrzony jest zamkiem i ryglem zamykającymi się od wewnątrz; lecz zanim udał się na spoczynek, postanowił zbadać swoją kwaterę dokładniej. Nie mógł dostrzedz nic podejrzanego, aż mu przyszło na myśl, wysoką szafę odsunąć od ściany. Ukazały się wtedy drzwi zamknięte, w których także klucz tkwił od wewnątrz. Raz atoli już zaniepokojony, postanowił te drzwi otworzyć i przejrzeć sąsiednie mieszkanie. Była to niska, obszerna sala, do której prowadziło kilka schodów. Innego wyjścia z niej nie było, o czem przekonał się dokładnie. Drzwi przeciwległe były zamurowane. Trzy okna, wychodzące na dolinę, były okiennicami zamknięte, na zawiasach rdza osiadła gruba, tak, że się i ruszyć nie dały; u drugich trzech okien, wychodzących na dziedziniec, okrągłe szyby grubo powleczone były kurzem. Kilkadziesiąt lat nie zaglądał nikt pewnie do tej sali. Podróżnego wzięła chętka otworzyć jedno okienko. Lecz nagle zawiało ze dworu i wiatr zagasił mu lampę; ciemność otoczyła go do koła, widział przecież studnię, z którejby rad swoje pragnienie ugasić. Na dole panowała cisza; jawor osłaniał gęstym cieniem dziedziniec, a wierzchołek swój kąpał w blasku księżyca. Oświeconym też był i ten kawałek ogrodu, który podróżny już widział z za kraty; mógł łatwo rozeznać krzaki róż, wynurzające się z czarnych cyprysów. Wszystko to wyglądało smutno, przerażająco nawet; chciał już Eugenjusz zamknąć okno, aby udać się na spoczynek, gdy nagle w szczelinie, między gałęziami jaworu, spostrzegł połysk światełka, pochodzącego z niskiego okienka w mieszkaniu na dole. I to okienko było zamknięte drewnianemi okiennicami, ale przez wązki otwór u góry, dostarczający mieszkaniu zapewne świeżego powietrza, można było oświecony pokój widzieć do połowy. *(Ciąg dalszy nastąpi).*